

Rozdział 5

Minął tydzień, odkąd przyjechałam do kuzynki na wieś. Miałam tu odpocząć, odzyskać spokój i wreszcie przestać myśleć o Adrianie – mężczyźnie, który przez ostatnie tygodnie wywracał moje życie do góry nogami. Liczyłam, że cisza, zapach lasu i codzienność daleka od miasta pomogą mi poukładać wszystko w głowie.

Ale nic nie wyglądało tak, jak sobie wyobrażałam. Bo odkąd tylko ujrzałam Jakuba, nie potrafiłam myśleć o niczym innym. Wciąż zastanawiałam się jak to możliwe, że jest tak łudzaco podobny do Adriana. Ciekawość mnie zżerała jednak nie potrafiłam wypytać o niego kuzynkę. To byłoby nie na miejscu.

– Hej. Za chwilkę obiad będzie gotowy, pomożesz mi nakryć do stołu? Będziemy mieli gości – zwróciła się do mnie Kami, opierając się o framugę drzwi stajni.

Odwróciłam się w jej stronę, trzymając w dłoni szczotkę.

– Oczywiście. Tylko pójde szybko się przebrać, dobrze?

– Pewnie – uśmiechnęła się lekko.

Kiedy wyszła, jeszcze przez chwilę zostałam przy boksie Kasztanki, powoli przeczesując jej jasną grzywę. Pomoc w stajni

dziwnie mnie uspokajała. Z każdym dniem coraz bardziej kochałam konie. Były spokojne, mądre i szlachetne. Przy nich człowiek nie musiał niczego udawać.

Codziennie spędzałam tutaj po kilka godzin. Najbardziej lubiłam zaplatać ich długie grzywy albo po prostu je czesać, słuchając cichego parskania i stukotu kopyt o drewnianą podłogę. Ten rytm działał na mnie lepiej niż jakiekolwiek rozmowy czy rady. Z każdym dniem coraz lepiej rozumiałam Kamilę i to, dlaczego kilka lat temu rzuciła miasto i przeniosła się właśnie tutaj.

Tu była po prostu wolna.

Bez pośpiechu. Bez ocen. Bez ciągłego bólu, który w mieście siedział człowiekowi na karku jak cień.

Westchnęłam cicho i odłożyłam szczotkę. Przez chwilę miałam ochotę zostać w stajni do wieczora i uniknąć kolejnego spotkania z obcymi ludźmi. Szczególnie że słowo „goście” od razu wywołało we mnie dziwny niepokój.

Wchodząc do swojego pokoju od razu skierowałam się do łazienki. Odkręciłam gorącą wodę i stanęłam pod prysznicem, pozwalając, by ciepło powoli rozluźniło moje spięte ciało. Zamknęłam oczy, próbując uspokoić myśli, ale gdzieś z tyłu głowy wciąż wracało dziwne napięcie, którego nie potrafiłam się pozbyć.

Po kąpieli wysuszyłam włosy i wyjęłam z szafy lekką, zwiewną czerwoną sukienkę. Materiał miękko opływał ciało i poruszał się przy każdym ruchu. Zrobiłam delikatny makijaż – trochę tuszu do rzęs, róż na policzki i błyszczczyk. Chciałam wyglądać dobrze, ale naturalnie.

Kiedy zesłam na dół do jadalni, Kamila już krzątała się po kuchni.
– Ooo, pięknie wyglądasz kochana...

Nie odpowiedziałam, uśmiechnęłam się tylko i zabrałam do roboty.

Rozłożyłam piękny biały obrus, wygładzając dłonią każdy jego fragment. Potem ustawiłam porcelanową zastawę, kieliszki i sztucce. Wszystko wyglądało elegancko, niemal odświętnie. Na końcu Kamila podała mi ogromny wazon z polnymi kwiatami.

– Postaw go na środku.

Zrobiłam to i cofnęłam się o krok. Stół wyglądał naprawdę pięknie.

I właśnie wtedy zaczęłam się zastanawiać, kim właściwie są ci goście, skoro Kamila tak bardzo się starała.

Po kilkunastu minutach zaczęli się schodzić. Najpierw starszy, niski, lekko siwiejący mężczyzna wraz z elegancką żoną. Wyglądali na ludzi dobrze sytuowanych, ale bardzo ciepłych. Przywitali się z nami serdecznie, jakby znali Kamilę od lat.

Towarzyszył im jeszcze jeden mężczyzna, młodszy, wysoki w idealnie skrojonym garniturze, który od początku wydawał się bardziej obserwatorem niż uczestnikiem rozmowy.

Kiedy zajęli swoje miejsca razem z Kamilą zaczęliśmy podawać do stołu.

W pewnym momencie usłyszałam dźwięk silnika. Samochód zatrzymał się przed pensjonatem. Nie wiem, dlaczego, ale natychmiast spojrzałam w stronę okna.

A potem serce niemal stanęło mi w piersi.

Z auta pospiesznie wysiadł Jakub. Miał na sobie błękitną koszulę z podwiniętymi rękawami, która idealnie podkreślała jego urodę. Na nosie spoczywały czarne, stylowe okulary przeciwsłoneczne. Wyglądał swobodnie, ale z klasą jak ktoś, kto nie musi się starać, żeby robić wrażenie.

Zamarłam.

Bo nawet z tej odległości był niemal identyczny jak Adrian.

Ten sam sposób poruszania się. Ta sama postura. Nawet sposób, w jaki przeczesywał dłonią włosy.

Poczułam, jak serce zaczyna bić mi szybko i nierówno. Byłam przerażona. Ręce zaczęły mi drżeć tak mocno, że ledwo utrzymywałam półmisek. Starałam się spokojnie ustawiać talerze na stole, ale czułam, że tracę nad sobą kontrolę. Serce waliło mi jak oszałałe, a w gardle pojawiła się znajoma gula.

– Czy pani dobrze się czuje? – odezwała się nagle starsza kobieta siedząca przy stole. – Jest pani bardzo blada.

Podniosłam wzrok i spróbowałam się uśmiechnąć, ale chyba wyszedł z tego tylko grymas.

Wtedy Kamila spojrzała na mnie uważnie. Od razu zrozumiała. Wystarczyło, że dostrzegła Jakuba za oknem.

– Nadia, możemy porozmawiać?

– odezwała się spokojnie.

Skinęłam głową i niemal natychmiast ruszyłam za nią do kuchni. Dopiero kiedy zamknęły się za nami drzwi, wypuściłam gwałtownie powietrze.

– Co się dzieje, kochana? – spytała cicho.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że twój szwagier będzie na obiedzie?

Kami zmarszczyła lekko brwi.

– Nadia... ale dlaczego miałam ci o tym mówić?

Patrzyłam na nią w milczeniu.

– Jakub jest u nas częstym gościem – dodała po chwili.

– Zresztą teraz będzie tu praktycznie codziennie.

Poczułam, jak wszystko we mnie nagle sztywnieje.

– Co masz na myśli?

– Rozbudowujemy stajnię a Jakub ją projektuje.

Zamarłam.

Dosłownie.

Przez moment miałam wrażenie, że zabrakło mi powietrza. W głowie pojawiła się tylko jedna myśl – spakować się. Natychmiast. Wrócić do domu. Uciec, zanim wydarzy się coś złego.

Kamila chyba zobaczyła to po mojej twarzy, bo od razu pokręciła głową.

– Nawet sobie nie myśl o tym, żeby uciekać.

Spojrzałam na nią bezradnie.

Ona знаła mnie dobrze, za dobrze. Zawsze wiedziała, co czuję, jeszcze zanim sama potrafiłam to nazwać.

– Kami... on wygląda dokładnie jak Adrian.

– Nie. – przerwała mi stanowczo. – On tylko przypomina ci Adriana. To nie jest ten sam człowiek. I jeśli będziesz przed nim uciekała, nigdy się od tego nie uwolnisz.

Weź się w garść! Jesteś dorosłą kobietą! Zachowujesz się jak smarkuła!

Kamila zawsze potrafiła mnie wesprzeć. Była jedną z niewielu osób, przy których nigdy nie musiałam niczego udawać. Zawsze szczerza do bólu, konkretna, czasami wręcz brutalnie prawdziwa – ale właśnie za to ceniłam ją najbardziej. Nigdy nie owijała w bawełnę i nie mówiła tego, co chciałam usłyszeć. Mówiła to, co powinnam usłyszeć. I tym razem było dokładnie tak samo. Nie głaaskała mnie po głowie. Nie utwierdzała w strachu ani w ucieczce. Po prostu wzięła mnie w obroty i przemówiła mi do rozsądku. Słuchając jej, powoli zaczynałam nabierać pewności siebie.

Bo miała rację.

Zachowywałam się jak przestraszona nastolatka. Jak dziewczyna, która płacze po rozstaniu z mężczyzną i wszędzie widzi tylko jego twarz, jego gesty, jego cień. Chciałam uciekać przed człowiekiem, którego nawet nie znałam, tylko dlatego, że przypominał mi kogoś, za kim cholernie tęskniłam.

To było niedojrzałe.

Kamila patrzyła na mnie spokojnie, czekając, aż sama to zrozumiem.

Spuściłam wzrok i westchnęłam ciężko. Jej słowa były mi bardzo potrzebne.

Bo choć bolały, jednocześnie działały jak zimna woda wylana prosto na twarz.

Złapałam kolejne półmiski z jedzeniem i pewnym krokiem ruszyłam w stronę jadalni. Nadal czułam napięcie, ale słowa Kamili trochę mnie otrzeźwiły.

Kiedy weszłam do środka, Jakub siedział już przy stole. Wyprostowany, spokojny, pewny siebie. I nie spuszczał ze mnie wzroku.

Na moment nogi lekko się pode mną ugięły, ale szybko wzięłam się w garść. Ostrożnie odstawiłam naczynie na stół i zmusiłam się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

Tak samo pewnie, jak on patrzył na mnie.

– Witaj, Nadio – odezwał się spokojnym, niskim głosem.

Serce znów zabiło mi mocniej.

– Pięknie wyglądasz.

Speszyłam się.

I sama nie wiedziałam, co czułam bardziej – przyjemność czy strach. Bo komplement z jego ust działał na mnie niepokojąco.

– Bardzo dziękuję – odpowiedziałam ciszej niż planowałam.

– Ty również.

Przez chwilę po prostu patrzyliśmy na siebie.

Zbyt długo.

Zbyt intensywnie.

Kobieta siedząca obok Jakuba uśmiechała się lekko pod nosem, jakby doskonale wyczuwała napięcie wiszące w powietrzu. Jakby dostrzegąca coś, czego my jeszcze nie chcieliśmy nazwać.

Siedząc przy stole, nie odzywałam się prawie ani słowem. Wszyscy byli pochłonięci rozmową o nowej stajni. Padały liczby, projekty, terminy, koszty materiałów i wielkości boksów. Starszy mężczyzna co chwilę wyciągał jakieś dokumenty, Kamila z przejęciem opowiadała o swoich pomysłach, a Jakub spokojnie tłumaczył kolejne rozwiązania techniczne.

A ja... siedziałam tylko i dłużałam widelcem w jedzeniu. Próbowalam wyglądać naturalnie, ale kompletnie nie potrafiłam się skupić. Przez cały czas czułam na sobie spojrzenie Jakuba. Intensywne. Uważne. Jakby próbował zajrzeć mi prosto do głowy i zrozumieć, dlaczego reaguję na niego właśnie w taki sposób.

Co jakiś czas podnosiłam wzrok znad talerza i odpowiadałam mu jedynie lekkim, krótkim uśmiechem. Ale to wcale nie pomagało. Im dłużej siedział naprzeciwko mnie, tym bardziej czułam się nieswojo. Bo choć wiedziałam, że to nie Adrian, moje ciało reagowało tak, jakby siedział tutaj właśnie on.

W pewnym momencie nagle usłyszałam swoje imię.

– Nadio, zgadzasz się z nami?

Zamarłam.

Spojrzałam po wszystkich twarzach przy stole i poczułam, jak policzki zaczynają mnie piec. Kompletnie nie wiedziałam, o co pytają. Odplynęłam gdzieś myślami i nawet nie zauważyłam, kiedy rozmowa zesłała na inny temat.

Przez chwilę przy stole zapadła cisza.

A ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Przepraszam... totalnie nie słyszałam, o czym mówicie
– przyznałam speszona, odkładając widelec.

Przez chwilę zrobiło się cicho, aż nagle Jakub uśmiechnął się pod nosem. Cicho, ale na tyle, że wszyscy go słyszeli.

– Masz rację – powiedział lekko.

– To są wyjątkowo nudne tematy dla kogoś kto zajmuje się czymś innym.

Kilka osób zaśmiało się cicho, a napięcie momentalnie trochę opadło.

– Myślę, że wszystko już zostało ustalone prawda? – zwrócił się do reszty zasiadających przy stole.

– To może porozmawiajmy o czymś innym – dodał, nie odrywając ode mnie wzroku.

– W sumie miałbym do ciebie Nadio pytanie... a raczej prośbę.

Zmarszczyłam lekko brwi.

– Słyszałem, że udzielasz prywatnych korepetycji z języka angielskiego. Mam kilka pytań i potrzebowałbym pomocy.

Zamarłam.

Dosłownie.

Przez sekundę miałam wrażenie, że cały świat wokół nagle ucichł.

Lekcje angielskiego.

Z Jakubem.

Czy ja mam déjà vu?

W jednej chwili wszystkie wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą. Mój gabinet. Zamknięte drzwi. Śmiech Adriana. Jego głos wypowiadający angielskie słowa tylko po to, żeby po chwili całować mnie tak, że zapominałam o wszystkim.

Każda scena odtworzyła mi się w głowie naraz. Poczułam gorąco rozlewające się po całym ciele i chyba naprawdę lekko otworzyłam usta ze zdziwienia, bo Jakub patrzył na mnie z coraz większym zainteresowaniem. A ja nie potrafiłam wydusić z siebie ani jednego słowa.

– Przepraszam... czy powiedziałem coś nie tak? – zapytał Jakub, marszcząc lekko brwi.

Jego głos wyrwał mnie z tamtych wspomnień tak nagle, że zamrugałam kilka razy, próbując wrócić do rzeczywistości.

– Kamila, to ty mówiłaś mi, że Nadia uczy angielskiego, prawda? – zwrócił się do niej, ale wzroku nadal ze mnie nie spuszczał.

– Tak – odpowiedziała spokojnie Kami, popijając wino i obserwując mnie z wyraźnym zainteresowaniem.

– Mam kilka pytań odnośnie jednego z czasów. Czasami wydaje mi się, że źle go używam i ludzie się ze mnie śmieją... więc wolalabym zapytać osobę, która na pewno będzie potrafiła mi to dobrze wytłumaczyć.

Mówił całkowicie naturalnie. Bez flirtu. Bez dwuznaczności.

A mimo to moje serce biło jak oszalałe. Bo sposób, w jaki lekko przechylał głowę i patrzył prosto w oczy... wszystko przypominało Adriana tak bardzo, że momentami miałam wrażenie, że oszalałam, że stałam się obłąkana.

– Ja... tak, oczywiście – przemówiłam w końcu, starając się brzmieć normalnie. – Mogę ci pomóc.

– Świetnie. – uśmiechnął się lekko. – Bo present perfect to dla mnie jakaś czarna magia.

Przy stole rozległ się śmiech. Nawet ja mimowolnie się uśmiechnęłam.

Po obiedzie, kiedy towarzystwo pożegnało się i odjechało, w domu zrobiło się znacznie mniej stresująco. Atmosfera w końcu

trochę się rozluźniła, choć ja nadal czułam w sobie dziwne napięcie, którego nie potrafiłam opanować.

Razem z Kamilą zaczęłyśmy sprzątać ze stołu i znosić naczynia do kuchni.

– Zostaw, ja to umyję – mruknęła, odkręcając wodę.

– Nie ma mowy, pomogę ci – odpowiedziałam odruchowo.

Próbowałam skupić się na czymkolwiek prostym i zwyczajnym. Na ciepłej wodzie spływającej po dłoniach. Na stukocie porcelany. Na zapachu cytrynowego płynu do naczyń. Byle tylko nie myśleć o tym, że Jakub nadal jest w domu. Sięgnęłam po kolejny talerz i właśnie miałam odstawić go do zlewu, kiedy nagle usłyszałam za swoimi plecami swoje imię.

– Nadia...

Wypowiedziane nisko. Głęboko. Niemal aksamitnie. Brzmiało prawie tak jak „Proszę pani” szeptane przez Adriana.

Serce momentalnie podskoczyło mi do gardła. Dłoń drgnęła mimowolnie. Talerz wyslizgnął mi się z palców i z hukiem roztrzaskał o podłogę.

Zamarłam.

Przez krótką chwilę naprawdę nie czułam się sobą. Jakbym nagle cofnęła się w czasie i znów stała w swoim dawnym mieszkaniu, słuchając głosu mężczyzny, którego tak desperacko próbowałam zapomnieć.

W kuchni zapadła cisza.

A ja nawet nie miałam odwagi się odwrócić.

– Przepraszam... jeśli cię wystraszyłem – odezwał się Jakub wyraźnie zaskoczony. – Nie dotykaj tego, ja wszystko posprzątam.

W jego głosie pojawiło się napięcie, jakby naprawdę przejął się moją reakcją.

Kamila, widząc całą sytuację, tylko spojrzała na nas znacząco, zdjęła ręcznik z ramienia i bez słowa wyszła z kuchni. Jakby specjalnie chciała zostawić nas samych.

Drzwi zamknęły się cicho. A ja poczułam, że zaraz zwariuję.

Jakub westchnął lekko, sięgnął po zmiotkę i miotłę, po czym przykucnął, zaczynając spokojnie zbierać potłuczone szkło. Patrząc na każdy jego ruch niemal zahipnotyzowana. Na duże dłonie przesuwające kawałki porcelany. Na podwinięte rękawy koszuli odsłaniające przedramiona. Na sposób, w jaki marszczył lekko brwi, kiedy skupiał się na sprzątaniu.

I ten zapach. Świeży, męski, niebezpiecznie znajomy.

Zacisnęłam mocniej dłonie na blacie kuchennym. Czułam się jak wariatka.

Bo zamiast patrzeć na niego jak na obcego człowieka, analizowałam każdy szczegół. Każdy gest. Każdy ruch. Każde spojrzenie.

A najgorsze było to, że moje ciało reagowało szybciej niż rozsądek.

Odwrociłam wzrok i ciężko przełknęłam ślinę.

Chciałam stąd uciec.

Natychmiast.

Zaczęłam się poważnie zastanawiać, czy nie wyjechać jeszcze dziś w nocy. Spakować walizkę po cichu i wrócić do miasta.

– Ok, już wszystko posprzątane – powiedział nagle Jakub, odkładając zmiotkę pod ścianę.

Podniosłam na niego wzrok.

Stał bardzo blisko.

Zdecydowanie za blisko.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w ciszy, a ja znów poczułam ten sam niepokojący ścisk w brzuchu.

– To co... – odezwał się w końcu z lekkim rozbawieniem.

– Masz ochotę spotkać się ze mną wieczorem i porozmawiać o tych moich językowych wpadkach? – roześmiał się cicho pod nosem.

– Jasne... o której? – odpowiedziałam.

I sama byłam w szoku, że w ogóle potrafiłam wydobyć z siebie głos.

Jakub uniósł lekko brwi, jakby również nie spodziewał się, mojej szybkiej odpowiedzi.

– Spotkamy się około dziewiętnastej? Nie zajmę ci dużo czasu. Obiecuję, że nie będę najgorszym uczniem.

Uśmiechnęłam się mimowolnie.

– U mnie czy u ciebie? – spytał.

– Czyli? Nie rozumiem...

– Słyszałem, że otrzymałem pokój obok ciebie...

Znów byłam w szoku. Przez chwilę miałam ochotę udusić Kamilę. Co ona kombinowała?

Jakub przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu, a potem kiwnął głową.

– To do zobaczenia wieczorem, Nadio.

Znów wypowiedział moje imię tym swoim niskim głosem i poczułam, jak całe ciało napina mi się od środka.

Kiedy wyszedł z kuchni, oparłam dłonie o blat i zamknęłam oczy. Bo właśnie zgodziłam się spędzić wieczór sam na sam z mężczyzną, od którego powinnam trzymać się jak najdalej.

Kiedy w końcu trochę doszłam do siebie, od razu postanowiłam znaleźć Kamilę. Musiałam z nią porozmawiać. Natychmiast.

Bo to wszystko zaczynało wyglądać podejrzanie.

Wyszłam z kuchni szybkim krokiem, rozglądając się po salonie i tarasie. Czułam narastające zdenerwowanie.

Czy ona robiła to specjalnie? Czy przypadkiem nie próbowała mnie zeswatać z Jakubem?

Przecież doskonale wiedziała, w jakim jestem stanie. Wiedziała, że dopiero co pochowałam męża. Że moje życie teraz było jednym wielkim chaosem.

Zatrzymałam się nagle w połowie korytarza.

Jestem wdową. To słowo wciąż brzmiało obco. Ciężko. Nienaturalnie.

Wdowa, która tęskni za swoim kochankiem, a nie za własnym mężem. Ta myśl uderzyła we mnie tak mocno, że aż poczułam wstyd. Bo przecież to było chore. Mój mąż nie żył, a ja zamiast opłakiwać jego stratę, całymi dniami myślałam o Adrianie. O mężczyźnie, który nigdy nie powinien był pojawić się w moim życiu.

Oparłam się dłonią o ścianę i zamknęłam oczy. Im dłużej tu byłam, tym bardziej miałam wrażenie, że wszystko się we mnie miesza. Żałoba. Tęsknota. Pożądanie. Poczucie winy. A teraz jeszcze Jakub. Mężczyzna, który wyglądał jak grzeszne wspomnienie, który działał na mnie w sposób, którego kompletnie nie chciałam.

Kiedy w końcu znalazłam Kamilę, siedziała przy kurniku z koszykiem pełnym jajek.

I chyba od razu wiedziała, że idę do niej z pretensjami, bo udawała, że mnie nie widzi.

Wyciągnęła kolejne jajko spod kury i dopiero wtedy odezwałam się drżącym głosem:

– Możesz mi powiedzieć, co to wszystko ma znaczyć?

– Ale o co ci chodzi? – zapytała niewinnie. – Nie rozumiem.

Prychnęłam cicho.

– Kami... czy ty naprawdę myślisz, że ja jestem głupia?

W końcu podniosła na mnie wzrok.

– Dlaczego... – urwałam, próbując zebrać myśli. – Dlaczego dałaś mu pokój obok mojego?

Kamila westchnęła ciężko, jakby właśnie tego pytania się spodziewała.

– Bo był wolny.

– Przestań – rzuciłam natychmiast. – Inne też są wolne.

Przez chwilę patrzyłyśmy na siebie w milczeniu. Wiatr lekko poruszał gałęziami drzew, a gdzieś obok kury gdakały spokojnie, jakby cały świat był prosty i normalny.

Tylko nie mój.

– Nadia... – odezwała się w końcu Kamila, odkładając jajko do koszyka. – Jakub to idealny mężczyzna dla ciebie.

Zacisnęłam szczękę.

– Nie próbuję cię z nim zeswatać – dodała spokojnie. – Ale może to idealna szansa na poznanie kogoś odpowiedniego...

Odwrociłam wzrok. Nie chciałam tego słuchać. Nie odpowiedziałam. Nie było sensu. Obróciłam się na pięcie i szybkim

krokiem ruszyłam w stronę pensjonatu. W pokoju bez zastanowienia wyjęłam z szafy walizkę i zaczęłam nerwowo wrzucać do niej swoje rzeczy. Miałam dość. Ta sytuacja zrobiła się dla mnie zbyt ciężka. Postanowiłam, że wracam do domu.

Nie minęła chwila, a już usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

– Mogę wejść? – usłyszałam, ale nie odpowiedziałam.

– Proszę, Nadia. Porozmawiaj ze mną.

Nie miałam ochoty z nią rozmawiać.

– Przepraszam... – dodała skruszona Kamila.

Byłam na nią zła, ale mimo wszystko była mi bardzo bliska. Wiedziałam, że nie miała złych zamiarów.

– Wejdz – odparłam w końcu.

Kamila weszła do środka powoli, speszona, ze łzami w oczach.

– Nadia... przepraszam cię. Nie powinnam ingerować w twoje życie. Proszę, nie wyjeżdżaj.

– To prawda. Wiem, że się o mnie martwisz, ale to wszystko nie jest takie proste, jak ci się wydaje.

– Rozumiem – westchnęła. – Po prostu pomyślałam, że idealnie do siebie pasujecie z Jakubem.

– Przestań, proszę...

Kamila rozsiadła się wygodnie w fotelu, założyła nogę na nogę i odetchnęła głęboko.

– Czy mogę powiedzieć ci coś szczerze?

– zapytała poważnym tonem.

– A czy ty potrafisz kłamać? – zaśmiałam się cicho.

– Nadia. Muszę to z siebie wyrzucić.

– Oho, zawiąło grozą... – prychnęłam.

– Przez ostatnich kilka lat byłaś przykładną żoną. Trwałaś przy Pawle i ogromny szacunek za to, co dla niego robiłaś. Ale teraz już go nie ma, a życie płynie dalej. Jesteś młoda, piękna, niezależna. Nie sądzisz, że powinnaś ruszyć dalej? Należy ci się jeszcze coś od życia. Adrian obudził w tobie namiętność, ale nie jest odpowiednim mężczyzną dla ciebie. Jest młody, nawet jeśli jak na swój wiek bardzo dojrzały.

– Jakub jest w podobnej sytuacji do ciebie. Przez wiele lat był w związku i dopiero teraz, kiedy to się skończyło, zaczął naprawdę cieszyć się życiem. Oboje potrzebujecie teraz pożyć. Cieszyć się chwilą, bliskością. Przecież nikt nie każe się wam wiązać ze sobą.

– Przestań, Kami... Przecież widzisz, jak on wygląda. Na pewno kręci się wokół niego mnóstwo kobiet. Dlaczego miałby zainteresować się właśnie mną?

– Wiem, że jesteś w jego guście. Zresztą widać to po tym, jak na ciebie patrzy...

– Ty chyba oszalałaś. Spogląda na mnie, bo pewnie takiej dziewczynki dawno nie widział... – parsknęłam śmiechem.

– Odpuść trochę, kochana. Daj sobie odrobinę przyjemności...

– Czy ty mnie namawiasz do romansu?

– Tak! Należy ci się. Zbyt długo pościłaś! Koniec z tą posuchą.

– Jesteś wariatką!

– Oboje nie macie nic do stracenia. A możecie się świetnie bawić. Nawet jeśli widzisz w nim Adriana.

– Kami... zawsze wiedziałam, że jesteś rozpustnicą!

– A ty nią nie byłaś? Mam ci przypomnieć, jak nakryłam cię w mojej sypialni z Pawłem? Nigdy nie zapomnę tego widoku! Byłaś wtedy taka seksowna, że na samą myśl mam ochotę na małe co nieco.

– Dobra, dobra, idź już sobie, bo ta rozmowa do niczego dobrego nie prowadzi...

Wywaliłam ją z pokoju, położyłam się na łóżku i zaczęłam rozmyślać o tym, co powiedziała Kamila. Szybko doszłam do wniosku, że ta małpa ma rację. Tyle lat żyłam, poświęcając się dla mojego męża. Teraz powinnam korzystać z życia, czerpać z niego garściami. Szczerłość mojej kuzynki jak zwykle otworzyła mi oczy.

Wychodząc z pokoju Nadii, Kamila natknęła się na Jakuba. Właśnie wchodził do swojego pokoju. Wyglądał, jakby był w szoku.

– Co jest? – spytała. – Coś się stało?

– Yyy... nic. Po prostu słyszałem waszą rozmowę...

– Ja pierdole... – westchnęła. – Możemy chwilę pogadać? Wyjaśnię ci wszystko.

– No dobra – odparł Jakub, kompletnie zdezorientowany.

– Czy ty naprawdę chcesz mnie zeswatać ze swoją kuzynką? Kami... Ty chyba żartujesz... – wypalił niemal od razu.

– A co w tym złego? Przecież wam obojgu należy się trochę przyjemności...

Jakub stał nieruchomo, wyraźnie zszokowany.

– Daj spokój. Przecież ona jest w żałobie...

– No i? Myślisz, że jej piczka się tym przejmuje? Uwierz mi, Nadia potrafi być bardzo gorąca. A z tego, co widzę, wpadła ci w oko. Mały romansik byłby w tym momencie dla was idealny.

– Kurwa mać... jesteś niemożliwa. Mój brat o tym wie?

– Co? Nie... Udusiłby mnie, gdyby się dowiedział. Nienawidzi, kiedy ktoś wtrąca się w cudze życie.

– Ja też tego nie lubię... ale przemyślę twoje słowa. – mruknął do niej z uśmiechem.

– Wiedziałam, że Nadia jest w twoim typie...

– Fakt. Jednak zamierzałem trzymać się od niej z daleka ze względu na jej sytuację.

– Daj spokój... życie płynie dalej. Trochę szaleństwa wam nie zaszkodzi. – klasnęła w dłonie z zachwytem. – To kiedy macie umówioną pierwszą lekcję angielskiego? – zaśmiała się pod nosem.

– Dziś o dziewiętnastej.

– Wspaniale. W tym czasie zabiorę męża na spacer, żeby wam nie przeszkadzać – uśmiechnęła się przebiegle.

– Jesteś szalona... – odparł z rozbawieniem.

Jeszcze przez dłuższą chwilę Jakub myślał o tym, co powiedziała Kamila. Prawda była taka, że kiedy po raz pierwszy zobaczył Nadię, był pod ogromnym jej wrażeniem. Myślał o niej zaskakująco często.

Kiedy usłyszał od brata historię jej życia, doszedł do wniosku, że powinien jednak trzymać się od niej z daleka. Nadia przeszła

zbyt wiele, a on nie był mężczyzną, który potrafił dać komuś stabilność i bezpieczeństwo. W jego życiu było miejsce na namiętność, przygodę i krótkie, intensywne uniesienia, które pozwalały mu zapomnieć. Dlatego uznał, że ona nie zasługuje na to, co mógłby jej zaoferować.

Czas płynął zbyt wolno. Próbowałam skupić się na czymkolwiek, próbowałam czytać książkę, oglądać jakiś film, ale wzrok co chwilę uciekał mi na zegar wiszący na ścianie. Z każdą minutą czułam, jak serce bije mi coraz szybciej.

Wmawiałam sobie, że chodzi tylko o naukę. Zwykłe spotkanie. Nic więcej. A jednak pod prysznicem spędziłam prawie czterdzieści minut. Dokładnie ogoliłam całe swoje ciało. Starannie wmasowałam w nie pachnący balsam, jakbym szykowałam się na randkę, a nie na odmianę czasowników po angielsku. Rozpuściła włosy i nałożyła na nie odżywkę, dzięki której stały się miękkie i błyszczące. Potem długo stałam przed lustrem, poprawiając delikatny makijaż.

– Czy mnie na serio popierdoliło?

– mruknęłam do siebie cicho.

Wyglądałam seksownie. Zbyt seksownie, jak na lekcje angielskiego.

– Aaa, co mi szkodzi – stwierdziłam po chwili machając ręką do swojego odbicia.

W końcu wybiła umówiona godzina.

Potem dziesięć minut po.

Dwadzieścia.

I nic się nie działo.

Próbowałam wmówić sobie, że to nic takiego, ale rozczarowanie ścisnęło mnie w środku. Głupio mi było nawet przed samą sobą, że w ogóle się przygotowywałam.

Nie czekając ani minuty dłużej, narzuciłam na swe ramiona kardigan i wyszłam na zewnątrz. Chłodne powietrze momentalnie ostudziło moje emocje. Szłam przed siebie pełną ścieżką podziwiając dobra natury.

W pewnym momencie nawet nie zauważyłam, kiedy obok mnie zatrzymał się czarny samochód. Szyba powoli opuściła się w dół, widząc Jakuba momentalnie zeszytniałam.

– Nadia... przepraszam. Naprawdę przepraszam za spóźnienie. – wyglądał na szczerze zakłopotanego. – Miałem totalny chaos w pracy.

Patrzyłam na niego przez chwilę chłodno, choć serce znów zaczęło wariować.

– Rozumiem, nic nie szkodzi. – odparłam oschle.

– Dokąd się wybierasz? Na spacer?

– uśmiechnął się lekko.

– Tak. Postanowiłam przewietrzyć głowę...

O dziwo tym razem wcale nie byłam zdenerwowana, pomimo że Jakub pożerał mnie wzrokiem. Czułam, jak prześwieśla mnie na wskroś. Stałam pewnie, wyprostowana jak struna. Cyc wypięty, brzuch wciągnięty.

– Nadio... Czy mógłbym zaprosić cię na drinka? – zaskoczył mnie tym pytaniem. Przecież mieliśmy skupić się na present perfect. Odsunęłam jednak tę myśl na bok.

– Z chęcią. – odparłam, wywołując na jego twarzy chytry uśmieszek.

Wsunęłam się do wnętrza samochodu ostrożnie, jakbym wkraçała do jego osobistej przestrzeni. Skórzany fotel otulił mnie miękko, a kiedy zatrzasnęły się drzwi, poczułam jak moje serce momentalnie przyspiesza. Drżącymi palcami sięgnęłam po pas. Kliknięcie zabrzmiało zaskakująco głośno w ciszy, która nagle stała się intymna. Wciągnęłam powoli powietrze i od razu poczułam jego zapach – ciepły, męski, elegancki. Coś pomiędzy drogimi perfumami a nim samym. Wchłonęłam go zachłannie, jakby od tego zależało moje przetrwanie.

Spojrzałam na jego profil.

Boże.

Był niebywale piękny. W każdym znaczeniu tego słowa. Linia ust, lekko opadające rzęsy, spokojne spojrzenie skupione

na drodze. Nawet sposób, w jaki trzymał kierownicę, miał w sobie coś delikatnego, choć przecież emanował siłą. Trudno było oderwać od niego wzrok.

Kącik jego ust drgnął.

– Przystaniesz się tak patrzeć? Bo stracę panowanie nad kierownicą. – mruknął cicho z rozbawieniem.

Poczułam, jak oblewa mnie gorąco.

Odetchnęłam nerwowo, odwracając wzrok ku oknu, choć i tak wiedział. Doskonale wiedział, że go obserwuję.

Ręce miałam wilgotne z emocji. Serce biło mi zbyt szybko, zbyt mocno. Byłam tak blisko mężczyzny, który podobał mi się zdecydowanie bardziej, niż powinnam była dopuścić do siebie.

Miasto rozmywało się za szybą w smugach świateł. Czułam się dziwnie lekka, jakby coś we mnie powoli puszczało. Jakby wszystkie rozsądne myśli zostawały gdzieś daleko za nami.

Kiedy podjechaliśmy pod bar, żołądek ścisnął mi się niespodziewanie.

Patrzyłam na neon odbijający się w szybie i próbowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz byłam w takim miejscu. Nie pamiętałam. Może dlatego wszystko wydawało się trochę nierealne.

Ale tym razem nie chciałam analizować.

Nie chciałam myśleć.

Chciałam tylko poddać się chwili.

Tego mi było trzeba.